ŁOWIEC POLSKI



Z minionych dni. Z Pilawina.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 12. (567) 22 MARCA 1930 R.

DO PP. PRENUMERATORÓW KWARTALNYCH.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi. W tym celu do następnego numeru załączymy przekaz P. K. O. Nr. 80-82.

Lepsi od psów.

Na jednem z polowań Zygmunta I w puszczy Białowieskiej, psy jakoś niechętnie szły na niedźwiedzia. Król, widząc to, zauważył:

— Musiano je zbyt okarmić, iż niedźwiedzia brać nie chcą.

Na to Chalecki, starosta czerkaski, rzekł:

— Miłościwy królu, każ tylko pisarze swe spuścić; tym nic nie wadzi ;by się nie wiem jak objedli, przecie zawsze dobrze biorą.



Pokot. W Pilawinie.

W SPRAWIE TERMINÓW OCHRONNYCH DLA NIEKTÓRYCH NASZYCH ZWIERZĄT ŁOWNYCH.

Pośród innych niedomagań naszej ustawy łowieckiej z roku 1927 szczególniej rażącymi są dla przyrodnika-myśliwego te artykuły, które dotyczą terminów ochronnych niektórych gatunków zwierząt łownych. Sądzę, że z wielu względów wskazanem jest niedomagania te omówić i przedyskutować dość wcześnie, tak, by przy nowelizacji ustawy można je było należycie poprawić.

I.

Ustawa łowiecka zajmuje się zasadniczo tylko zwierzętami łownemi, które, nawiasem mówiąc, nie dość ściśle określa. Bowiem ustęp art. 1, określający jako zwierzęta łowne „wszelkie inne ptactwo błotne i wodne", jest więcej niż niedostateczny. W myśl brzmienia artykułu pierwszego, ptakami łownymi będą więc naprzykład rozamite drobne gatunki ptaków wróblowatych, należące do rodzajów: *Acrocephalus, Calamodus, Locustella, Panurus, Cynchramus* i t. p. Otóż według mego zdania, ten artykuł powinien wyraźnie i dokładnie określać, które gatunki zwierząt krajowych uważa się za łowne, co może być osiągnięte jedynie przez szczegółowy, gatunkowy wykaz tych zwierząt. Na końcu tego artykułu winno być wyraźne zastrzeżenie zabraniające bezwarunkowo strzelania, chwytania czy też tępienia w jakikolwiek bądź sposób, wszelkich innych gatunków ptaków i ssaków, z wyjątkiem tych, które, jako szkodliwe będą ogłoszone w rozporządzeniach wykonawczych. Wykaz tych zwierząt szkodliwych może być co pewien czas opracowywany przez Państwowe Muzeum Zoologiczne w porozumieniu z Państwową Radą Ochrony Przyrody i Ministerstwem Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

W obowiązującej nas ustawie, tego zastrzeżenia brak. Ustawodawca wychodził zapewne z założenia, że sprawą ochrony zwierząt niebędących łownemi, winna się zająć osobna ustawa o ochronie przyrody. Jest to pogląd do pewnego stopnia słuszny, jednak ponieważ ustawa łowiecka w istocie swej jest ustawą ochraniającą przyrodę, więc ustęp taki byłby w niej bardzo wskazany i przyczyniłby się w znacznym stopniu do ochrony szeregu gatunków, szczególniej ptaków.

II.

Art. 49 ustawy oznacza czas ochronny dla dzikich gęsi od 15 maja do 31 lipca. Na taki termin ochronny zgodzić się nie można.

Ustawodawca najwyraźniej nie rozróżniał poszczególnych gatunków gęsi i stąd popełnił błąd, godzący ostro zarówno w interesy łowiectwa, jak i w postulaty ochrony przyrody. Rzecz w tem, że, prócz gatunków przelotnych, w Polsce gnieździ się jeden gatunek gęsi, a mianowicie g ę ś g ę g a w a (*Anser anser* L.). Gęś ta dawniej bez wątpienia gnieździła się w całej Polsce. Dziś niewiele jest miejscowości, w których się jeszcze utrzymała. Na pierwszem miejscu pod tym względem należy postawić wschodnią Małopolskę, pozatem gęś ta gnieździ się jeszcze na Wołyniu, na Pomorzu, w niektórych okolicach Śląska niemieckiego tuż nad granicą Poznańskiego (wobec czego dane o gniazdowaniu jej w Poznańskiem są wielce prawdopodobne) oraz do niedawna gnieździła się na Śląsku polskim. Należy też przypuszczać, że gnieździ się na Polesiu. Na przelotach, które wypadają w lutym, marcu i kwietniu, a następnie we wrześniu i październiku, pokazuje się w całej Polsce, a szczególniej liczna jest na Polesiu.

Prócz tej gęsi na przelotach pokazują się u nas mniej lub więcej licznie inne gatunki gęsi, z których najpospolitszemi są: g ę ś z b o ż o w a *(Melanonyx fabalis Lath.)* i g ę ś p o l n a *(Melanonyx arvensis* Brehm). Otóż w stosunku do tych przelotnych, względnie niekiedy zimujących u nas gatunków gęsi można się w zupełności zgodzić na powyższe terminy ochronne, co więcej, stwierdzić trzeba, że te terminy ochronne są nawet zupełnie niepotrzebne, albowiem gęsi tych w czasie od 15 maja do 31 lipca niema u nas zupełnie, a jeśli się kiedykolwiek trafiają, to zupełnie przypadkowo, czego brać pod uwagę nie można.

Inaczej się rzecz ma z gęsią gęgawą. Terminy gniazdowe tego gatunku wypadają akurat w marcu, kwietniu i maju. Pełne zniesienia jaj w naszych szerokościach znajdowane są w końcu marca lub pierwszej połowie kwietnia. Jak więc wobec tego wygląda termin ochronny gęsi, który w myśl ustawy zaczyna się dopiero 15 maja?! Rzecz jasna, że termin ten musi być zmieniony.

Sprawa jednak jest trudna. Rzecz w tem, że myśliwi nasi nie rozróżniają naturalnie gęsi gęgawy od gatunków pokrewnych. To też za jedyne wyjście uważam rozszerzenie terminu ochronnego dla gęsi, w tych powiatach, w których gnieździ się gęgawa, oraz w powiatach sąsiednich, na czas od 1 lutego do 1 września. Pozwolenie na wcześniejszy odstrzał należy pozostawić do kompetencji Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych po zasięgnięciu opinji Państwowego Muzeum Zoologicznego i Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Sprawa tak postawiona nie dotknie nikogo. Ci bowiem myśliwi hodowcy, którzy opiekują się gnieżdżącemi się na ich terenach łowieckich gęsiami, będą mogli z łatwością otrzymać zezwolenie odstrzału takiej ilości sztuk, jaka będzie możliwą ze względu na dalsze utrzymanie gatunku w danej okolicy.

Pozornie ograniczenie to dotknie tych myśliwych, którzy w danych powiatach chcieliby ewentualnie polować wiosną, a więc w czasie od 1 lutego do końca przelotu (kwiecień) na gęsi przelotne. Polowanie to jednak jest u nas tak mało praktykowane, że można je śmiało znegliżować. Właściwie w czasie tym strzela się u nas gęsi przelotne tylko przypadkowo.

III.

Art. 49 ustawy oznacza czas ochronny dla łabędzi od 15 maja do 31 lipca. Otóż w Polsce spotyka się dwa gatunki łabędzi. Z nich ł a b ę d ź k r z y k l i w y *(Cygnus cygnus L.)* wiosną i jesienią spotyka się dość regularnie. Wiosenny jego przelot ma miejsce w lutym i marcu, jesienny w październiku i listopadzie. Niekiedy łabędź ten zalatuje do nas i w innych porach roku, a mianowicie zimą.

Co się tyczy ł a b ę d z i a g ł u c h e g o *(Cygnus olor* Gm.), to nie ulega wątpliwości, że gnieździł się on dawniej w bardzo wielu miejscowościach w Polsce; obecnie utrzymał się tylko w nielicznych stanowiskach na północy kraju. Pozatem istnieją dane, że gnieździ się on na Kujawach. Wiosną, zimą, a szczególniej w jesieni daje się widywać w całym kraju.

Ponieważ nielicznym stanowiskom tego łabędzia ze względu na ów nieszczęśliwy art. 49 ustawy zagraża poważne niebezpieczeństwo, należy bezwarunkowo termin ochronny dla łabędzi rozszerzyć na czas od 1 stycznia do 1 września. Być może, że przez to nietylko utrzymane zostaną obecne, tak nieliczne stanowiska tego gatunku, ale nawet powstaną nowe.

IV.

Ustawa przewiduje czas ochronny dla b a t a l j o n ó w od 1 czerwca do 10 lipca. Termin ten dla samców może pozostać bez zmiany, natomiast dla bataljonów samic należy ustanowić czas ochronny od 1 kwietnia (to jest od chwili przylotu) do 10 lipca. Jest to, zdaje się, zupełnie jasne i nie potrzebuje motywacji.

V.

K o r m o r a n *(Phalacrocorax carbo* L.), jako ptak, należący do „ptactwa wodnego i błotnego" ma czas ochronny od 1 marca do 10 lipca. Jako ptak ginący (zabytek przyrody) kormoran winien podlegać bezwzględnej ochronie.

VI.

W myśl artykułu 48 b o c i a n c z a r n y *(Ciconia nigra* L.) podlega bezwzględnej ochronie. Otóż tak samo bezwględnej ochronie winien podlegać b o c i a n b i a ł y *(Ciconia ciconia* L.), jako ptak czczony przez lud, oraz jako element składowy naszego krajobrazu.

VII.

Niestety, już tylko w bardzo niewielu miejscach Polski zachowały się kolonje c z a p l i s i w e j *(Ardea cinerea* L.). Kolonje te, jako zabytki przyrody, winny podlegać bezwzględnej ochronie. Można to osiągnąć przez bezwzględny zakaz strzelania czapli w odległości mniejszej niż 500 metrów od kolonji.

VIII.

Ustawa nie zajmuje się zupełnie ani ptakami drapieżnymi dziennymi ani też sowami. Jedynie art. 50 ustawy pozwala tępić przez cały rok jastrzębie-gołębiarze oraz krogulce. Niemniej jednak faktem jest, że ptaki drapieżne dzienne i sowy są uważane przez ogół myśliwych za łowne i bardzo chętnie strzelane. Nawiasem wspomnę, że pewną niekonsekwencją wydaje mi się wzmianka o możliwości tępienia powyżej wspomnianych dwóch gatunków przy zupełnem pominięciu pozostałych ptaków drapieżnych i sów.

Otóż, mojem zdaniem, do ustawy łowieckiej należy wprowadzić wszystkie ptaki drapieżne i sowy, przyczem wszystkie sowy winny podlegać bezwzględnej ochronie. Wprawdzie z punktu widzenia łowiectwa puhacz *(Bubo bubo* L.) jest gatunkiem szkodliwym, niemniej jednak winien on podlegać bezwzględnej ochronie, jako ptak ginący (zabytek przyrody).

Co do ptaków drapieżnych dziennych, to, uznawszy je jako ptaki łowne, trzeba dla nich ustanowić czas ochronny od 1 listopada do 31 sierpnia. Wyjątek powinien być zrobiony dla krogulców *(Accipiter nisus* L.) i gołębiarzy *(Astur gentilis* L.).

Wprawdzie ptaki drapieżne są ptakami pożytecznymi i właściwie strzelanie ich nie powinno mieć miejsca, jednak zauważyć trzeba, że kuropatwa np. jest również ptakiem pożytecznym, a jednak nikt nie będzie projektował zakazu jej strzelania. Zresztą dwumiesięczny czas strzelania ptaków drapieżnych w dostatecznej mierze zabezpieczy je od zagłady, dając jednocześnie pełną satysfakcję myśliwym.

Natomiast bezwzględnej ochronie z pośród ptaków drapieżnych winny podlegać następujące gatunki:

Sęp płowy *(Gyps fulvus* Habl.).
Sęp kasztanowaty *(Aegypius monachus* L.).
Bielik *(Haliaeetus albicilla* L.).
Orzeł karlik *(Hieraaetus pennatus* Gm.).
Orlik grubodzioby *(Aquila clanga* Pall.).
Orlik krzykliwy *(Aquila pomarina* Brehm).
Orzeł przedni *(Aquila chrysaetos* L.).

IX.

Bezwarunkowo winien być wprowadzony zakaz polowania z puhaczem, a to dla wielu względów. Przedewszystkiem więc istnienie tego polowania powoduje niszczenie puhaczy, przez wybieranie młodych z gniazd. Następnie przez masowe tępienie ptaków drapieżnych powoduje nieobliczalne szkody dla rolnictwa.

Jastrząb gołębiarz i krogulec naogół biją bardzo niechętnie i źle na puhacza. Przez polowanie z puhaczem nie osiągnie się więc nigdy obniżenia stanu tych drapieżników w rewirze. Natomiast najlepiej, najzacieklej atakują puhacza: myszołowy i drobne sokoliki, które też w czasie tego polowania padają masowo. A właśnie te ptaki są jedne z najbardziej pożytecznych dla rolnictwa.

X.

Naogół ssaki są lepiej bronione przez ustawę, aniżeli ptaki. Jeśli istnieją tu niedomagania, to wynikają one głównie z zasadniczych wad tej ustawy, o których to wadach nie będę tu na razie pisał. Niemniej jednak i co do ssaków popełniono pewne błędy, które wynikły, czy to z niedopatrzenia, czy nieświadomości ustawodawcy.

Tak więc art. 46 ustawy brzmi: „Polowanie na łosie byki, a w województwach lwowskim i stanisławowskim na jelenie - byki dopuszczalne jest jedynie w obwodach łowieckich o powierzchni conajmniej tysiąca hektarów".

Naturalnie to minimum tysiąca hektarów jest zbyt małe, nie o to mi jednak w tej chwili chodzi. Ważniejszą jest rzeczą, że pominięto tu województwo krakowskie, na którego obszarze leżą Tatry stanowiące wspaniały rewir jeleni. Błąd ten należy poprawić.



Wilk zabity przez p. hr. Tarnowską w Żołudku 1930 r.
Fot. Tadeusz Szymański.

XI.

Art. 48 ustawy zabrania strzelania niedźwiedzic, prowadzących młode. Zakaz ten jest naturalnie zupełnie słuszny, jednak o ile chodzi o ochronę niedźwiedzia, niewystarczający. Niedźwiedź powinien mieć wogóle czas ochronny. W Karpatach więc powinno być wolno strzelać niedźwiedzie jedynie przez wrzesień, październik i listopad, w Tatrach powinien być bezwzględny zakaz strzelania niedźwiedzi, co się zaś tyczy kresów wschodnich, to tam również przez czas bardzo długi powinien obowiązywać ten sam zakaz.

Nasuwają się tu pewne trudności, które jednak można ominąć. A więc naturalnie (podobnie jak było

przed wojną w Białowieży i jej okolicach z żubrem) strzał dany do niedźwiedzia w obronie życia nie może być karany. W pewnych razach może zachodzić potrzeba odstrzału jakiegoś szczególniej złośliwego osobnika; ustawa musi tu naturalnie przewidzieć możność odstrzału za pozwoleniem władz kompetentnych w tym względzie. Władzą taką winno być jednak najmniej województwo.

Strzelanie niedźwiedzia w gawrze, lub wypędzonego z gawry winno być bezwzględnie zakazane; zresztą jeśli termin ochronny trwać będzie od 1 grudnia do 31 sierpnia, to możność takiego strzelania niemal zupełnie będzie usunięta.

XII.

Prócz żubra, bobra, kozicy i świstaka, bezwzględnej ochronie powinny podlegać: ślepiec *(Spalax typhlus* Pall.) i polatucha *(Sciuropterus russicus* Tied).

XIII.

Art. 51 uprawnia Ministra Rolnictwa do zezwolenia „na odstrzał zwierząt wymienionych w art. 49 albo ich łowienie środkami nieraniącymi w każdym czasie dla celów naukowych lub hodowlanych". Artykuł taki jest naturalnie konieczny, i słusznie też do ustawy został wprowadzony. Należałoby go jednak nieco zmodyfikować. Mianowicie powyższy ustęp tego artykułu należałoby zredagować w sposób następujący:

a) Minister Rolnictwa może zezwalać na odstrzał zwierząt wymienionych w art. 49 albo ich łowienie środkami nieraniącymi w każdym czasie dla celów hodowlanych.

b) Minister Rolnictwa po zasiągnięciu opinji Państwowego Muzeum Zoologicznego i Państwowej Rady Ochrony Przyrody może zezwalać na strzelanie lub łowienie wszelkimi środkami wszystkich zwierząt, wymienionych w niniejszej ustawie, w każdym czasie dla celów naukowych.

XIV.

Art. 48 ustawy mówi, że zabrania się polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki i t. d., jednak w myśl art. 2 ustawy zabijanie czy też łowienie zwierza w miejscach ogrodzonych nie jest polowaniem. Z ustawy wynika więc, że gdyby np. księciu na Pszczynie przyszło do głowy wystrzelać swoje żubry, to niktby tego nie mógł mu zabronić. Tak samo wystarczyłoby każdemu właścicielowi lub dzierżawcy polowania ogrodzić teren, na którym znajdują się kozice, świstaki lub bobry, a miałby on wszelkie prawo zwierzęta te, wewnątrz ogrodzenia się znajdujące, wystrzelać.

Wynika z tego, że ustawa niedostatecznie broni powyżej wymienione gatunki zwierząt i że trzeba ją w tym względzie poprawić.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



DWA ODYŃCE JEDNEGO DNIA.

Oddawna wiedziałem, że mam w lesie kilka pięknych odyńców, z których jeden szczególnie był leśnikom dobrze znany; urządzana parokrotnie naganka nie dała żadnego prawie rezultatu, oprócz dobrego wycinka, zabitego jeszcze po czarnej stopie, odyńce zaś zawsze potrafiły wyjść bokiem, lub przebić się przez nagankę. Postanowiłem więc czekać cierpliwie na świeżą ponowę i spróbować szczęścia sam, z psem dzikarzem, „Żulikiem", starym weteranem, którego gajowi uważali już za kompletnego inwalidę, a którego nabyłem swego czasu od znanego kłusownika, głównie by go unieszkodliwić.

Nareszcie po długiem oczekiwaniu dopiero 9-go lutego doczekałem się śniegu; zaraz, na noc jeszcze, po fatalnej drodze, pojechałem do lasu, o 9-tej rano na drugi dzień miałem już raporty, że oprócz kilku mniejszych dzików, są obcięte dwa duże odyńce, z których jeden ruszony, gdyż leżał przy samej drodze, zaległ ponownie w pobliskiej drągowinie. Ponieważ panowała silna zadymka i śnieg był sypki, postanowiłem podchodzić do barłogu, gajowych zaś pozostawiłem na linji, polecając biegnąć z psem na strzał lub trąbkę, a sam poszedłem za śladem. Po długiem krążeniu w różnych kierunkach, odyniec zaczął robić tak zwane „słupy" dla zmylenia tropu, który wobec panującej wciąż zadymki był ledwo widoczny. Z mozołem i nadzwyczajną ostrożnością odczytując to zawiłe pismo, posuwałem się naprzód bardzo wolno. „Słupy" stawały się coraz częstsze, spodziewałem się dzika lada chwila, ślad wprowadził mnie w gęstą drągowinę dębową, gdzie był wyraźniejszy; przed sobą w oddali spostrzegłem kilka wywrotów grabowych

i byłem przekonany, że pod jednym z nich leży mój odyniec; ślad ginął pod najbliższym wywrotem, lecz dzika tam nie było; z pod 1-go wywrotu prowadził do drugiego, lecz i tam go nie było; miałem przed sobą tylko trzeci wywrot i najwyraźniej widziałem ślad idący dalej już za wywrot; kalkulując więc logicznie, myślałem, że dzik może leżeć jedynie z tamtej strony wywrotu, i ostrożnie posunąłem się jeszcze bliżej, mając przed sobą zwał najwyżej na 10 kroków i zwracając naturalnie uwagę na tamtą stronę. Trudno więc opisać moje zdumienie, gdy między sobą a zwałem ujrzałem tuż prawie pod nogami leżącego, kapitalnego odyńca przyprószonego śniegiem; szybki strzał w komorę przygwoździł go do barłogu, lecz był to wprost strzał odruchowy, którego zaraz potem odżałować nie mogłem, gdyż mając aparat w kieszeni, miałbym rzadkie odbicie dzika w barłogu, a sądzę, że mógłbym mieć oprócz tego przyjemniejszy i szlachetniejszy strzał do pomyka. Nie zdarzało mi się nigdy w życiu, żeby stary odyniec dopuścił tak blisko, tem— bardziej, że był ruszony i nie mogłem iść zbyt cicho, gdyż pod świeżą warstwą śniegu była warstwa dawnego śniegu, który porządnie chrupał. Z drugim było znaczniej trudniej i gdyby nie bohaterstwo nieustraszonego psa, byłby mi przepadł. Strzelony w galopie na daleki dystans, dostał kulę z Heima w brzuch, po ktróej absolutnie nie zamarkował; objechany w następnej kniei szedł stępa, ale nie pokazał kropli farby, i tam go pies nie odstępował na krok, wreszcie w gęstym zagaju sosnowym zatrzymał go na miejscu i trzymał przeszło godzinę; wszelkie sposoby ruszenia go stamtąd okazały się płonne i przekonały mnie, że jest ranny, gdyż zaległ parę razy i w barłogu dopiero okazało się sporo krwi. Czas leciał, trzeba było się decydować, ruszyłem więc ostrożnie w gąszcz ku miejscu, gdzie pies wciąż naszczekiwał. Gąszcz stawał się wprost nieprzebyty, śnieg z niskiej sośniny wprost mnie zasypywał, a czułem, że dzik jest b. blisko; ryzyko było ogromne, gdyż rozjuszony odyniec wciąż szarżował mego biednego inwalidę. Nareszcie już na kolanach podczołgałem się parę kroków bliżej i zdaleka mignął mi pies uciekający przed ostro nacierającym dzikiem; miałem się na baczności, wybierając miejsce na prawo i lewo, by w razie szarży móc odskoczyć, na szczęście mnie nie zauważył, śledząc widocznie psa, który mi znowu mignął, przybliżył się widocznie do stojącego dzika i znów zaczął oszczekiwać, poruszając tym razem bardzo znacząco ogonem, co miało najwidoczniej oznaczać, że mnie spostrzegł i że oczekuje na pomoc. Zawdzięczając tylko temu ruchowi ogona, mogłem miarkować, gdzie stoi pies, a gdzie powinienem się spodziewać dzika, i rzeczywiście, po krótkiej obserwacji, spostrzegłem ogromne, czarne cielsko, które stało niedaleko od psa. Lecz niestety, gąszcz był taki, że strzał kulą, ekspansywną szczególnie, był niemożliwy, musiałem się więc starać przesunąć w inne miejsce, lecz tu straciłem z oczu jedyną wskazówkę, t. j. poruszający się ogon psa, gdyż dzik bez przerwy szarżował i zginął mi znowu z oczu. Wreszcie po mozolnem i pełnem naprężenia wypatrywaniu, udało mi się znowu spostrzec kiwający się wciąż ogon psa i idąc wzrokiem za tą wskazówką, ujrzałem powtórnie czarną sylwetkę. Nie mogąc już wprost opanować nerwów i wybrawszy odpowiednią lukę, strzeliłem, mierząc w czarną masę. Po strzale dzik skoczył jak oparzony, runął w gąszcz i poczciwe psisko skoczyło mu na grzbiet; nastąpiło niebywałe szamotanie się, trzask gałęzi i charczenie psa, później zaś wszystko ucichło i dał się słyszeć wciąż oddalający się głos psa goniącego dzika, którego najwidoczniej musiałem spudłować. Obejrzawszy ślad, zobaczyłem, że dzik



Dwa odyńce jednego dnia.

miał psa na karku, ale potem się zerwał i poszedł kłusa bez kropli farby. Cały ośnieżony, wyczerpany, z butami wprost nabitymi śniegiem i naturalnie niebywale speszony, wyszedłem na drogę, gdzie po krótkiej naradzie z leśnikami, którzy śledzili za głosem psa, pojechaliśmy końmi dopędzić zbiegów; niestety, pomimo dwukrotnych spotkań, do strzału nie doszedłem, odyniec mój latał jak opętany, a mój biedny weteran ledwo za nim zdążał i był tak wyczerpany, że byłem przekonany o kompletnem niepowodzeniu. Wreszcie zdaleka spostrzegłem, że dzik, a wślad za nim poczciwy „Żulik" przeszedł przez szeroki trakt znowu w zagajniki i tam gonitwa trwała kilka godzin; dzik już nie kładł się ani razu, tylko chodził rączo z jednego końca w drugi kilkuset-hektarowego zagajnika sosnowego, nie dając mi wprost możności spotkania, o które się bez przerwy starałem, zajeżdżając na gon psa końmi, lub zabiegając mu drogę piechotą, wreszcie około 4-tej wieczór przebiegając mu drogę wąską śnieżyną, udało mi się spotkać go wprost „bec á bec"; naturalnie sunął mi wprost pod nogi, ale szczęśliwy strzał za ucho zrulował go na miejscu. „Żulik" zaś, który niezmordowanie siedział mu wprost na karku, dopadł natychmiast i zaczął szarpać jeszcze drgającego, w niesłychany sposób i, gdyby nie brak zębów, wyjątkowo gruba skóra dzika byłaby napewno b. zmaltretowana. Wprost wydziwić się nie mogłem wytrzymałości i animuszowi starego psiska, który rzeczywiście jest kompletnym inwalidą, gdyż mając przestrzeloną przez brakoniera łapę i niejedną poważną bliznę z dawnych walk, chodzi, silnie kulejąc. Widać jednak, że prawdziwa żyłka myśliwska i w starym, poczciwym psisku, nawet w tak późnym wieku nie zamiera.

Zdumiony również byłem siłą odyńca, który miał w sobie wszystkie trzy kule Heimowskie: 1-szą kulą został trafiony między szynkę a komorę, drugą kulą w wysoką komorę, a dopiero trzecia kula za ucho położyła go na miejscu. Gdy wreszcie ta wspaniała sztuka padła u mych nóg, usiadłem i ja wyczerpany, dziękując Św. Hubertowi za tyle doznanych wrażeń, no i za to, że cało z tej imprezy wyszedłem. „Żulik" zaś jak tryumfator, siedząc na dziku, łaskawie przyjmował przeprosiny skonfundowanych leśników, którzy nie mieli wprost słów podziwu dla jego wytrzymałości i bohaterstwa, a kiwając już teraz pobłażliwie ogonem, zdawał się mówić: widzicie, wstyd wam, żeście mnie tak spostponowali, choć jestem stary, ale żyłka myśliwska gra we mnie nieśmiertelną pobudką i ciągnie mnie wraz z wami do lasu, do dzika, do wiosny moich młodych lat. Niestety, drogo przepłacił ten ciężki, a dla niego również pełen wzruszeń, dzień; leży obecnie bez ruchu, tknięty paraliżem, który go na drugi dzień unieruchomił do tego stopnia, że nawet ogonem poruszyć nie może dla wyrażenia swych uczuć, a jedynie mądre, poczciwe oczy śledzą każdy ruch przywołanego weterynarza. „Sic transit gloria mundi".

Mizocz, dnia 17 lutego 1930 r.

Z. D. K.

FRAGMENT Z POLOWANIA W AFRYCE.

Zaledwo wzeszło słońce i rozświeciło dżunglę *), wyruszyliśmy na polowanie. Pan D., z którym wybraliśmy się na tę wspaniałą wyprawę łowiecką, poszedł na prawo od naszego obozu, ja zaś ze swoimi strzelcami, somalisami Alim i Musu, skierowałem się na lewo. Ranek był cudowny: na niebie nie było ani chmurki, lekki powiew wiatru łagodził upał wstającego dnia podzwrotnikowego, a nadzwyczajna przezroczystość powietrza pozwalała widzieć dokładnie na znaczną odległość. To też szliśmy raźno naprzód, rozglądając się uważnie na wszystkie strony. Wkrótce zbliżyliśmy się do rozległej, otwartej polany, na której spostrzegliśmy pasące się stada różnego rodzaju antylop, a po za niemi, cokolwiek oddzielnie, zobaczyłem pierwszy raz bawoły. Było ich pięć sztuk starych i para młodych. Zacząłem je obserwować przez polową lornetkę, namyślając się, jak je podejść najlepiej; odległość do nich bowiem wynosiła prawie kilometr.

Po sprawdzeniu kierunku wiatru, skierowałem się trochę na prawo między krzaki i zarośla, żeby je obejść z podwietrznej strony. Stąpaliśmy ostrożnie, omijając bardziej otwarte przestrzenie, przyczem w pewnej chwili zauważyłem, że im bardziej przypuszczalnie zbliżaliśmy się do bawołów, tem większe zaniepokojenie zaczęli okazywać Ali i Musu, a w końcu ten ostatni zwrócił się szeptem do mnie, że przecież tu niema ani jednego większego drzewa a tylko same krzaki, więc co będzie, gdy bawoły nas zaatakują. „Przecie ty ich wszystkich nie zabijesz odrazu", dodał, zresztą zupełnie logicznie. Odburknąłem mu coś zamiast odpowiedzi, każąc im iść za sobą, i ruszyłem dalej. Myśl moja była zanadto zajęta tem, żeby dobrze obejść bawoły, więc nie miałem czasu na zastanawianie się nad bezpieczeństwem ludzi, a nawet własnem, zresztą na to miałbym zawsze dość czasu i potem. Jednak wkrótce skonstatowałem, że moi odważni strzelcy zostają coraz bardziej w tyle, przygotowując się widocznie do haniebnej ucieczki przy pierwszem niebezpieczeństwie. Nie zdziwiło mnie to zbytnio, — byłem do tego poniekąd przygotowany, znając ich szaloną obawę przed bawołem, nosorożcem, a przedewszystkiem lwem, wtedy kiedy np. słoni zupełnie się nie bali, pomimo to, że polowanie na słonie należy do najbardziej niebezpiecznych. To też w chwilach krytycznych, w czasie polowania w Afryce na te niebezpieczne zwierzęta, na pomoc murzynów przeważnie nigdy rachować nie można i myśliwy tu musi liczyć tylko na siebie, swoją zimną krew, przytomność umysłu i pewną rękę przy strzale.

W pewnej chwili, uważając, że muszę być już niedaleko miejsca, gdzie się pasły bawoły, zwróciłem się w lewo i z największą ostrożnością, chowając się za krzaki, zacząłem się kierować w tę stronę. W miarę

*) Południowo-zachodnia część Abisynji na granicy prowincji „Borana" — najbardziej obfitująca we wszelkiego rodzaju grubą zwierzynę.

zbliżania się, zarośla rzedły coraz bardziej i wkrótce ukryty za ostatnim krzakiem, zlekka się wychylając, spojrzałem na otwartą przed sobą przestrzeń.

Pierwsze, co ujrzałem, były bawoły, a pozatem jak okiem sięgnąć, polana roiła się od całej masy różnego gatunku antylop, które pasły się czasem osobno, czasem grupami, między któremi rozpoznałem: gnu, oryksy, kozły wodne, gazelle Granta, trochę Kudu i inne, a cokolwiek dalej kilka żyraf, z których jedne, wyciągnąwszy swe długie szyje, zrywały listki z akacyj, inne zaś, rozstawiwszy niemożliwie szeroko swe przednie nogi, karmiły się obfitą trawą. Takiej ilości różnorodnej zwierzyny w jednem miejscu nie spotkałem dotąd ani razu, więc przytulony do krzaka przez dłuższy czas obserwowałem je po kolei, nie mogąc oczu oderwać, a serce moje zawołanego myśliwego nieznacznie, osłonięty sporym krzakiem, za którym stałem, tego nie wiem, dość, że raptem zobaczyłem go, jak szedł powoli, skubiąc trawę, w moim kierunku, i jasnem było, że lada moment mnie spostrzeże. W jednej chwili zrozumiałem, że skryć się przed jego ostrym wzrokiem jest już za późno, że jak tylko mnie zobaczy, rzuci się natychmiast do ucieczki, a za nim pójdzie wszystko, co żyje na tej polanie, więc innego wyboru niema, jak zadowolić się narazie zabiciem tej rzadkiej i cennej antylopy, przytem niezmiernie ostrożnej, którą znaleźć i podejść na strzał nawet w tym kraju, obfitującym we wszelkiego rodzaju grubą zwierzynę, jest bardzo trudno i udaje się przeważnie tylko przypadkowo. A tu w dodatku i okaz był rzadkiej wielkości ze wspaniałymi, przeszło metrowej długości rogami. To też powoli zacząłem



Z Żołudka 1930 r. Stoją od lewej strony: Książę Włodzimierz Czetwertyński, Córka ks. Ludwika Czetwertyńskiego (Marja). Książę Sapieha. Hr. Tarnowska, Książę Ludwik Czetwertyński (gospodarz), P. Józef Sławiński, P. Michał Wereszczaka Andrzej hr. Rostworowski. Obok gajówki po polowaniu.
Fot. Tadeusz Szymański.

było przepełnione taką wielką radością, że zapomniałem o Bożym świecie, o tem, gdzie jestem, i tylko, jak spragniony podróżny w pustyni, napawałem się bez końca widokiem tego niezwykłego eldorada myśliwskiego. Stałem tak czas jakiś jak oczarowany, poczem żyłka myśliwska wzięła górę nad tym moim romantyzmem i zacząłem zastanawiać się nad tem, jak podejść bliżej bawoły; pasły się one o jakie 200 — 300 metrów przedemną, był to więc dystans cokolwiek za daleki na mój sztucer i strzał na taką odległość nie był pewny do tak twardej sztuki jak bawół. W trakcie tego rozmyślania raptem o kilkadziesiąt kroków przedemną wyrósł jak z pod ziemi, ogromny kudu: czy leżał gdzieś niedaleko i wstał, żeby się jeszcze popaść przed bliskim żarem południa, czy zbliżył się podnosić sztucer do oka i z chwilą, kiedy kudu, spostrzegłszy mnie, drgnął i stanął jak wryty, podniósłszy wysoko swą śliczną, suchą głowę, rozległ się strzał z mego sztucera i antylopa, trafiona pod ucho, jak piorunem rażona, zrulowała w ogniu. Jeszcze nie przebrzmiały echa strzału, kiedy poruszyła się cała dżungla i wszystko, co żyło, ruszyło do ucieczki, kierując się do gęstych zarośli, otaczających polanę: więc lekkie gazelle, wyprzedzając wszystkich, leciały jakby na skrzydłach, zgrabnie, niby dla zabawy przesadzając w ogromnych susach przeszkody, za niemi dążyły żyrafy swym kołyszącym się, niezgrabnym biegiem, bawoły, które tak nastraszyły moich odważnych strzelców, również pośpiesznie uciekały, a na końcu dążyły za innemi, całemi stadami, gnu, kozły wodne

i tłuste oryksy; te ostatnie biegły ociężale, jakby się ociągając, lub żałując straconego jadła, a może ufne w swe straszne rogi, przed którymi nawet lew się cofa, nie łatwo poddawały się ogólnej panice. Nie odbiegły też daleko, powoli zaczęły przystawać, oglądając się na wszystkie strony, a nie widząc przyczyny tej paniki, wkrótce zupełnie się uspokoiły i nanowo rozpoczęły przerwane karmienie się przepyszną trawą, cokolwiek już zeschłą, ale tłustą i widocznie smaczną. Ja zaś nie wychylałem się z za krzaku i oczekiwałem na przyjście mych czarnych strzelców. Nadeszli w dobre 5 minut po moim strzale, rozglądając się na wszystkie strony. Przywołałem ich skinieniem ręki i wskazując na leżącą antylopę, rozkazałem Alemu zająć się pocichu, nie zwracając na siebie uwagi, zdjęciem skóry i rogów, Musu zaś miał pójść ze mną, ponieważ miałem ochotę podejść jeszcze oryksy. Cofnąłem się więc znów z powrotem między zarośla i, dostatecznie osłonięty, zacząłem je obchodzić wokoło. Miałem już je na jakie 150 kroków, kiedy poczuły nas widocznie i ruszyły w stronę gęstych zarośli. W jednej chwili wybrałem najokazalszą sztukę i strzeliłem do niej raz i drugi.

Po drugim strzale oryks padł, podniósł się i znów upadł. Musu chcąc go dorżnąć, rzucił się do niego, wyciągając jednocześnie z pochwy swój długi nóż. Tu muszę objaśnić, że somalisi nie tkną mięsa zwierzęcia, jeżeli który z nich go nie dorżnie, abisyńczyk zaś nie będzie jadł mięsa zwierzęcia, któremu somalijczyk podciął gardło, — tak silny jest antagonizm między nimi. Dla tej przyczyny zachowywaliśmy pewną kolejność w zezwoleniu naszym strzelcom na podcinanie gardła zabitej zwierzynie, żeby abisyńczycy, których mieliśmy kilku jako eskortę, mogli również korzystać ze świeżego mięsa. Ale wracam do przerwanego opowiadania. Otóż zaledwo Musu dobiegł do oryksa, ten wstał nagle i rzucił się na Musu, pochylając naprzód swe straszne, podobne do dwóch czarnych pik, rogi. Zdrętwiałem w obawie o swego strzelca, lecz ten zwinnie uskoczył na bok, poczem zaczął uciekać z zadziwiającą szybkością. Oryks jakiś czas biegł za nim, ale ociężale, i wkrótce stanął, słaniając się na nogach. Ponieważ w tym czasie zdążyłem nabić swój sztucer, ruszyłem pośpiesznie w jego stronę. Oryks, zobaczywszy mnie, zwrócił się przodem do mnie, a jego krwią nabiegłe oczy wyrażały wściekłość i nieubłaganą chęć odwetu. Jednak widocznie był już za słaby, żeby na dalszą odległość mnie atakować, ja zaś pomny na to, że najniebezpieczniejsze w Afryce zwierzęta są właśnie ciężko ranne, które nie mogąc już uciekać, starają się zemścić na swym prześladowcy chociaż w ostatniej chwili swego życia i to nawet często na pozór zupełnie słabe i łagodne,—wolno podchodziłem do niego z gotowym do strzału sztucerem. Kiedy miałem go już na jakie 50 — 60 kroków, podniosłem sztucer i strzeliłem w otwartą pierś tej najsilniejszej antylopy. Oryks zachwiał się całem ciałem i po paru sekundach runął, poczem zastygł prawie w jednej chwili. Zaraz też podbiegł Musu i z widoczną rozkoszą podciął gardło już martwej antylopie, poczem wielce zadowolony zaczął wychwalać mnie, jako wielkiego myśliwego, który nie boi się ani lwów, ani bawołów i zabija moc różnego zwierza, a przez co oni — somalisi — mają dużo, dużo dobrego mięsa. Teraz kazałem Musu odciąć głowę oryksa z rogami i skórą z całej szyi, poczem ruszyliśmy do Alego.

Ponieważ Ali uporał się już ze zdjęciem skóry z kudu, posłałem go do obozu po muła i ludzi. Nadeszli niedługo, poczem obładowani trofeami i zapasami świeżego mięsa, wróciliśmy do obozu w świetnych humorach. Musu, jako bardziej gadatliwy, przez całą drogę opowiadał przybyłym somalisom o przejściach dnia dzisiejszego, przesadzając prawdopodobnie najokropniej, co było widoczne z jego gestów, oraz zachowania się somalisów, pełnych zdziwienia i niedowierzania. Pana D. zastałem już w obozie. Zabił żbika i strzelał do lwicy, która ranna, zginęła mu w wysokich trawach i zaroślach.

Po obiedzie i krótkiej drzemce idę w stronę rzeki, żeby się orzeźwić kąpielą, a potem zapolować nad jej brzegami.

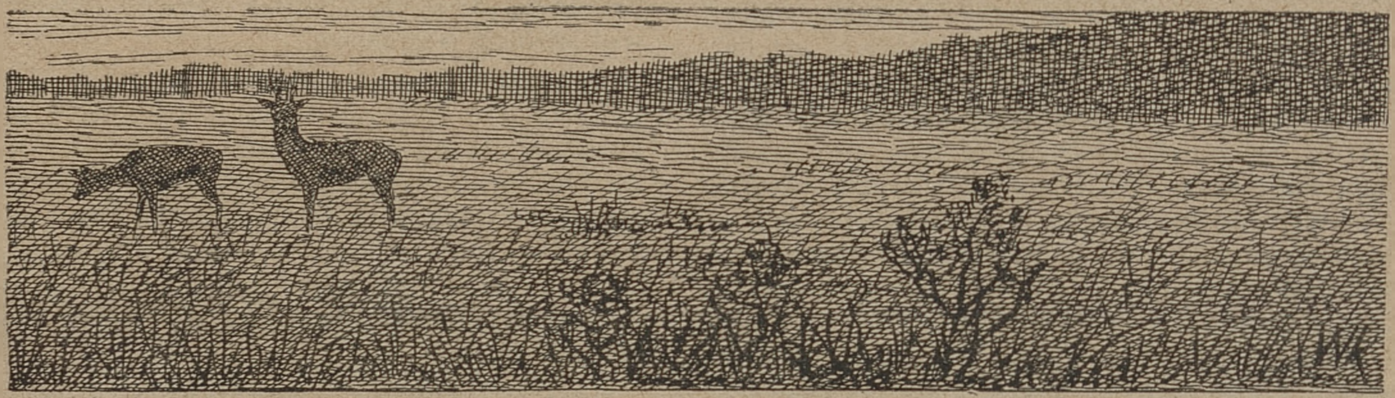


Dobra Lachowice. Wilk zabity w dn. 3.I. 1929 w uroczysku „Wołki" przez Jerzego Brudnickiego.
Fot. Halina Brudnicka.

Ponieważ woda tu dość głęboka, więc w obawie przed krokodylami, myję się tylko, stojąc po kostki w wodzie, pomimo to o mało nie stałem się pastwą ogromnego krokodyla: kiedy obmywałem się z mydła i woda przy mnie pokryła się pianą mydlaną, straszny ten potwór podpłynął nieznacznie z głębiny i rzucił się na mnie. O sekundę jednak wcześniej Ali, który siedział niedaleko na zwalonej kłodzie i miał obowiązek czuwania i przedewszystkiem śledzenia, czy nie pokaże się krokodyl, krzyknął przeraźliwie, zrywając się ze swego siedzenia, ja zaś w tejże chwili skoczyłem wstecz, a jednocześnie

ogromna paszcza krokodyla wysunęła się tuż koło moich nóg i klapnęła, ale tylko w powietrzu, odsłaniając dwa rzędy swych strasznych zębów. Schwyciłem mój sztucer z rąk Alego i strzeliłem do potwora, jednak ten był już pod wodą i musiałem go tylko ranić, bo woda zlekka się zabarwiła, a krokodyl skrył się w głębinie. Odetchnąłem głęboko i z wdzięcznością spojrzałem w niebo ku Temu, Który uratował mię od jednej z najstraszniejszych śmierci. Ponieważ jednak musiałem się obmyć z resztek mydła, zacząłem znów oblewać się wodą, ale tym razem czyniłem to bardzo uważnie i kiedy znów ten sam, czy inny krokodyl próbował nieznacznie podpłynąć do mnie, żeby się pożywić moją osobą, zauważyłem go pierwszy i skoczyłem po sztucer, ale potwór nie czekał i skrył się w głębinie. Ubrałem się prędko i poszedłem brzegiem rzeki, rozglądając się na wszystkie strony. Długo nic nie spotkałem po za małpami i mnóstwem różnych ptaków, kiedy w pewnej chwili coś długiego pomknęło w wysokiej trawie. Strzeliłem na chybiłtrafił, poczem przez parę sekund widzę, że to lampart; strzelam po raz drugi, lampart przewraca się, znów się zrywa i ginie w zaroślach. Nabijam pośpiesznie sztucer i biegnę ze swymi strzelcami, którzy uzbrojeni w swe długie noże, jakoś tym razem nie okazują strachu; szukamy długo, przetrząsamy okoliczne krzaki, ale niestety, napróżno. Tymczasem słońce schyliło się ku zachodowi, a że po strzałach nie miałem nadziei zabicia czegoś w tem miejscu, zawróciłem do obozu. Pan D. zabił ładną gazellę oraz niedaleko obozu kilka kuropatw i pentarek, więc po niejakimś czasie, opowiadając sobie wzajemnie o przejściach dnia całego, zasiadamy do wspaniałej kolacji: polędwica z gazelli i kudu, pieczyste z kuropatw i pentarek, kompot z ananasów i czarna kawa, poczem srodze znużeni zasypiamy na naszych łóżkach polowych przy odgłosach poszczekiwań szakali, wycia hijen, a nawet pierwszy raz — oddalonego ryku lwa.

BRONISŁAW GORDZIAŁKOWSKI.



CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

Cz. I.

A) SARNA, DANIEL, JELEŃ.

Utrzymanie oraz podniesienie naszego zwierzostanu posiada doniosłe znaczenie gospodarcze, to też właściciele łowisk, leśnicy i myśliwi muszą zwracać baczną uwagę na choroby zwierzyny, które często bardzo ją dziesiątkują. Pierwszym i kardynalnym warunkiem dla zwalczania skutecznego oraz zapobiegania chorobom, jest gruntowna znajomość przyczyny choroby, jak i choroby samej.

Bez wątpienia jest zwierzyna nasza chroniona przed niejedną klęską przez swój nieskażony instynkt, której to zdolności nie posiadają w takim stopniu nasze zwierzęta domowe. Nowoczesna gospodarka leśna oraz mieszanie się człowieka do naturalnego doboru, zabrały jednak i zwierzynie naturalne warunki życia i uczyniły ją dostępniejszą dla chorób; dlatego też obowiązkiem każdego człowieka, a w szczególności użytkownika łowiectwa, t. j. myśliwego, jest, by to, co jej z jednej strony zabrał, oddał w formie innej. On to powinien się starać, by mimo modernizacji, zwierzyna miała jaknajprędzej naturalne i pierwotne warunki życia i bytu. Niemożliwością zupełną okazało się zwalczanie epidemij w łowiskach, gdzie jedynie można było ograniczać gwałtowność zarazy. Łatwiejsze natomiast jest zwalczanie chorób w zwierzyńcach. Myśliwy powinien w pierwszym rzędzie, przez racjonalne pielęgnowanie i hodowanie, starać się doprowadzić odporność zwierzyny do takiego stopnia, by jaknajmniej była narażona na infekcje, a conajmniej, by nawiedzona przez jakąbądź zarazę, dzięki tej właśnie odporności chorobę bez strat przebyła.

Zakładanie lizawek, prawidłowe karmienie (tylko podczas srogiej zimy i bez okopowizny), racjonalny odstrzał widocznie chorych sztuk i cherlaków, izolowanie w rewirach zarażonych, chorej zwierzyny od zdrowej, osuszanie podmokłych pastwisk, które są rozsadnikami chorób, zakopywanie lub spalanie wszelkiej padliny, odkażanie padliny mlekiem wapiennem, celowa ochrona drapieżników, tej najlepszej policji sanitarnej, oto sposoby, które przyczyniać się mogą do uodpornienia oraz podniesienia się zwierzostanu.

Myśliwy nie powinien nigdy dopuścić w łowisku do wybuchu zarazy, powinien starać się zawsze jej zapobiedz, bo „medicus non sanat, sed curat".

Pasorzyty są to żyjątka, które odżywiają się kosztem innych zwierząt w ten sposób, że żyją albo wewnątrz gospodarza (pasorzyty wewnętrzne) albo zewnątrz (pasorzyty zewnętrzne). Pasorzyty pochodzą częściowo ze świata zwierzęcego, częściowo roślinnego. Pasorzyty ze świata roślinnego należą do grzybów z rodziny pleśniaków (Phycomycetes), drożdży (Sacharomycetaceae) oraz rozczepkowych, czyli bakterji (Schizomycetes). Pasorzyty ze świata zwierzęcego należą do pierwotniaków (Protzoa), robaków (Vermes) i członkonogich (Arthropoda). Ponieważ najniższa grupa pasorzytów ze świata zwierzęcego, t. j. pierwotniaki, oraz posorzyty roślinne są wielkości mikroskopijnej, łączy się je zawsze w jedną grupę t. zw. mikrobów.

Choroby wywołane przez pasorzyty ze świata roślinnego.

Z pośród pasorzytów ze świata roślinnego, pleśniaki najmniejszą odgrywają rolę; bakterje zaś powodują liczne choroby. Pleśniaki codziennie widzieć można na zgniłych i obumarłych organizmach. Rozszerzają się zarodnikami. Tylko wyjątkowo powodują one choroby. Bakterje są to jednokomórkowce, o postaci kuli, laseczki albo krętki, wielkości tysiącznych części milimetra. W dobrych warunkach bytu rozmnażają się przez dzielenie, w złych warunkach tworzą zarodniki.

1) **Zaraza dziczyzny i bydła domowego (Bollingera).** Zbadał ją w r. 1878 Bollinger na jeleniach, padłych w tym roku w zwierzyńcu króla bawarskiego pod Monachjum. Zaraza dziczyzny jest tem groźniejsza, że przechodzi np. z jeleni na bydło domowe. Najbardziej cierpią na zarazę tę daniele, mniej jelenie, a rzadko bardzo sarny. Zaraza ta jest chorobą ziemną, t. zn., że mikroby wywołujące ją, żyją w ziemi. Bakterje te należą do grupy Septicaemia haemorrhagia, która też wywołuje cholerę drobiu oraz pomór świń. Bakterje, badane pod mikroskopem, wyglądają jak laseczki, które po zabarwieniu barwikiem, zabarwiają się tylko po obu biegunach, podczas gdy środek zostaje niezabarwionym. Zaraza rozszerza się najczęściej w ciepłej porze roku; działanie zaczyna się przeważnie w dzień lub dwa po infekcji. Temperatura ciała podnosi się; zwierzęta stoją nieruchomo, z wykrzywionym kręgosłupem, albo leżą nieruchomo, nie przeżuwając zupełnie. Przy końcu choroby wychodzi z nosa czerwona ciecz. Początkowe zatwardzenie przechodzi z biegiem czasu w krwawą biegunkę. Po 5 — 6 dniach zwierzęta zdychają. Rzadko bardzo zdarzają się wypadki wyzdrowienia. Sekcjonując padlinę, zauważyć można silne zapalenie jelita cienkiego, którego zawartość jest rzadka i żółtawa; czasami, pod wpływem domieszki krwi aż czerwona. Przecięte płuca są jakgdyby marmurowane, koloru ciemno-bronzowego i zupełnie twarde. Rzadko bardzo u dziczyzny — regularnie zaś u rogacizny — objawia się opuchnięcie skóry głowy, szyi i członków. Pod wpływem jednoczesnego opuchnięcia ozora i krtani, zwierzęta giną z braku powietrza. Rozszerzanie zarazy nastąpić może przez paszenie się sztuk zdrowych na paśnikach i miejscach, na których pasły się przedtem sztuki chore.

W celu uniemożliwienia rozwleczenia tej groźnej zarazy, należy o każdym wypadku znalezienia padliny dziczyzny donosić natychmiast właściwemu staroście powiatowemu, dla urzędowego zbadania, jak tego wymaga art. 20 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 22 sierpnia 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych (Dz. Ustaw Rzplitej Pol. Nr. 77, poz. 673). Do czasu przybycia na miejsce powiatowego lekarza weterynaryjnego, należy padlinę przechować w miejscach odosobnionych z zachowaniem potrzebnej ostrożności, nie dopuszczając zetknięcia się z nią innych zwierząt.

Winni niezgłoszenia znalezienia padliny dziczyzny podlegają ukaraniu, w myśl art. 98 tegoż rozporządzenia, do 6 tygodni aresztu, lub grzywny do 1.000 zł. Kary aresztu i grzywny mogą być wymierzane łącznie.

Zwierzynę chorą należy bezwzględnie odstrzelić. Paśniki zarażone oraz padlinę należy zdezynfekować mlekiem wapiennem.

2) **Liszaj wyłysający (Herpes tonsurans)** wywołuje pleśniak Trichophyton tonsurans. Sierść, gęsto opleciona przez grzybnię, łamie się i wypada. Miejsca łysienia są początkowo okrągłe; w miarę łączenia się kilku takich miejsc, przybierają formy nieregularne. Ponieważ obserwowano, że u zwierząt domowych miejsca zakażone samorzutnie się goją, przypuszczać można, że to samo tyczyć będzie i zwierzyny rochmannej.

3) **Suchoty** zwierzyny powodowane są lasecznikiem Kocha, wielkości 0,0013 — 0,0015 mm. Przez wdychanie go lub z pokarmem dostaje się do płuc, lub do jelit. Bakcyl ten przez cyrkulację krwi dojść może do innych organów, mianowicie do wątroby i śledziony. Zwierzyna cierpiąca na suchotę, chudnie i z biegiem czasu ginie.

4) **Pryszczyca** jest chorobą bardzo rozpowszechnioną u zwierząt domowych; rzadko bardzo zagraża ona dziczyźnie, jedynie może w zwierzyńcach. 3— 5 dni po infekcji powstaje u zwierząt gorączka oraz ślinienie, które się po paru dniach potęguje. Jednocześnie pokazują się na cewkach pęcherzyki, które powodują kulenie; po pęknięciu pęcherzyków, pozostawiają one bolesne rany. Zaraza gaśnie mniej więcej po 14 dniach. Jedynie młode i słabe zwierzęta giną. Z obory zarażonej bakterje wywiezione zostają razem z obornikiem na pole, gdzie sarny się zarażać mogą.

5) O ciekawej chorobie, mianowicie o **wściekliźnie danieli** pisze w angielskiem czasopiśmie „The Veterinarien", prof. Horsley z Londynu oraz inspektor „Agricultural Departament", mr Cope. Choroba ta powstała w r. 1886 w „Richmondpark", niedaleko Londynu. W zwierzyńcu tym było około 1200 danieli. Od września 1886 r. do września 1887 r. chorowało 264 sztuk na wściekliznę; wszystkie sztuki zdechły. Objawy choroby były mniejwięcej następujące: Chore daniele podrzucały łby tak wysoko, że gęba pionowo do góry sterczała. Uciekały od stada, uderzały o drzewa i płoty. Gryzły się same w boki oraz

inne sztuki. Pokarm przyjmowały normalnie, jedząc jednakże czasami i przedmioty zupełnie niestrawne, jak kamienie i drzewo. Zdychały zwykle w 2 — 3 dni po okazaniu się pierwszych objawów. Po sekcji stwierdzono normalny stan worka sercowego, opłucnej, otrzewnej oraz śledziony.

W wątrobie znajdowały się liczne, małe, okrągłe zgrubienia. Jelita były zupełnie puste, żołądek normalny. W krtani znajdował się śluz; stwierdzono również przekrwienie naczyń włoskowatych błony śluzowej. Krew była rzadka, naczynia krwionośne rdzenia średnio rozszerzone. Na rozporządzenie „Agricultural Departament" zastrzelono wszystkie chore sztuki, oraz izolowano te stada, w których zdarzyły się wypadki wścieklizny. Po roku mniej-więcej wścieklizna zgasła.

(C. d. n.). Inż. LEON OSSOWSKI.



Z TERMINOLOGJI ŁOWIECKIEJ.

Jak przetłómaczyć na polskie „die hohe Jagd" i „die Niederjagd"?

Spotkałem się w tem miejscu, w jakimś polemicznym artykule, z wyrazem „nizinne polowanie" w przeciwstawieniu do „wysokich łowów".

Tymczasem wyżej przytoczone, niemieckie wyrazy nie mają z orografją, vulgo z wyżynami i nizinami, nic wspólnego. Ich znaczenie jest czysto etyczne, „hoch" znaczy tyle, co szlachetny, „nieder": — mniej szlachetny. W tym sensie można też mówić: „wysokie łowy", ale przenigdy „nizinne".

Wyrazy powyższe pochodzą jeszcze z czasów, kiedy polowanie było monopolem książąt panujących, którzy wysokie łowy, czyli polowanie na szlachetną zwierzynę sobie rezerwowali, zaś przywilej polowania na pospolitą zwierzynę nadawali swoim lennikom lub poddanym.

Do szlachetnej zwierzyny — „Hochwild" — zaliczano: tura, żubra, łosia, jelenia, daniela, kozicę, koziorożca, muflona, niedźwiedzia, rysia, dzika; z ptaków: głuszca i czasami orła królewskiego, łabędzia i czaplę srebrną. Sarny i resztę zwierzyny europejskiej zaliczano do pospolitej zwierzyny.

Wobec kultu, jakim otacza się w Niemczech łowiectwo, definicje powyższe, jako uświęcone tradycją, po dzień dzisiejszy się utrzymały, chociaż mają faktycznie już tylko teoretyczne, historyczne znaczenie.

Drugie, demokratyczniejsze tłómaczenie podziału na „Hoch- i Niederwild" — niby to usprawiedliwienie dla utrzymania się tej tradycji — jest, że do „Hochwild" zalicza się zwierzynę, której się kula należy, co się przypadkowo zgadza, bo w znacznej części Niemiec i Austrji do głuszca tylko kulą się strzela. Jedyny wyjątek stanowi sarna, której według zasady: „dem Schalenwild gebührt die Kugel", także się kula należy, a jednak zalicza się do „Niederwild".

Mimo że kwestja powyższa ma znaczenie czysto teoretyczne, uważałem za stosowne ją poruszyć, w przekonaniu, że publiczne omawianie właśnie takich kulturalnych i historycznych spraw, może się tylko przyczynić do podniesienia poziomu naszej kultury łowieckiej. K. P.

„Wielkie łowy" w przeciwstawieniu zwykłym „łowom" bez określeń. „Hochwild" — „gruba zwierzyna", „Niederwild" — „drobna zwierzyna". *Przyp. Redakcji.*

KRYTYKA O „MENELIKU".

W „Łowcu" lwowskim pisze p. W. Z., między innemi, o wydanej nakładem „Łowca Polskiego" pracy p. Cz. Odr.-Pieniążka p. t. „W cesarstwie Menelika":

„Rzecz pojawia się obecnie w postaci pięknej książki. Przedewszystkiem rzuca się w oczy nadzwyczaj oryginalna i efektowna okładka, skomponowana artystycznie, a przedstawiająca, obok napisów, najważniejsze trofeum p. Czesława Pieniążka, mianowicie łeb byka-antylopy Nyala, z rogami w kształcie liry. Zwierzę to... jest ozdobą gór abisyńskich, należy do najrzadszych zdobyczy afrykańskich i dotychczas nie było upolowane przez żadnego polaka. Autor... stwierdza, że jeden z zabitych przez niego dwu egzemplarzy odpowiada szóstemu miejscu rekordu światowego.

Z innych trofeów zasługuje na uwagę nieznana dotychczas odmiana lisa.

Wielka wartość tego nowego pamiętnika egzotyczno-myśliwskiego określa znakomicie przedmowa Zaborowskiego. Czyż może być lepsza rekomendacja? Przedmowa ta uspasabia nas odrazu jaknajkorzystniej, a przytem sama dla siebie jest czemś w wysokim stopniu interesującem i informującem.

Styl Pieniążka potoczny, swobodny, miejscami jowialny, przedstawia zdarzenia w sposób niezmiernie prosty i przez to ogromnie sympatyczny. Ale w ten prosty, bezpretensjonalny styl ubrane są zarówno epizody drobne codzienne — o ile wogóle w Abisynji może być coś codziennego, — jak i dramatyczne.

Nielada więc trzeba było, i odwagi, i wytrwałości, ażeby plan wyprawy w całości przeprowadzić w takim właśnie kraju, zwłaszcza, gdy najważniejsza sztuka broni p. Pieniążka, podwójny sztucer kal. 470, uległ na samym wstępie złamaniu.

Odczucie przez czytelnika fizycznego trudu z jednej strony, a ustawicznego niebezpieczeństwa z drugiej strony, sprawia, że opowiadanie autora czyta się z pewnego rodzaju admiracją."

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA ŁOW. W LIPSKU.

WEZWANIE DO P. P. WYSTAWCÓW

Na podstawie porozumienia ze swymi Odziałami Polski Związezk Stowarzyszeń Łowieckich wzywa PP. Wystawców trofeów myśliwskich do licznego i śpiesznego udziału w Wystawie Międzynarod. w Lipsku. Zgłoszenia przyjmują:

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie (Nowy Świat 35).
Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie (Ossolińskich 11).
Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu (27 Grudnia 19).
Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego (Mickiewicza 42 m. 5).

Biuro prasowe „Ipa" rozesłało świeży komunikat, w którym pisze, między innemi:

Argentyna szykuje się do wybitnego udziału w Wystawie. Prezydent republiki argentyńskiej, Irigoen, czyni starania, aby wszystkie gatunki lokalne zwierząt futerkowych były zaprezentowane w Lipsku. Lecz długi transport morski i ogromne koszty z tem związane, przedstawiały wielkie trudności, które zostały usunięte w ten sposób, że jedno z niemieckich Towarzystw żeglugowych zaofiarowało się przewieść wszystkie okazy bezpłatnie. Pośród licznych okazów będą także drogocenne chinchille, będące na wymarciu.

Udział Danji wyróżniać się będzie okazami z Grenlandji; będą tu przedewszystkiem lisy niebieskie i białe niedźwiedzie. Sprowadzono wybitnego preparatora, który zajmie się wypchaniem 4 takich niedźwiedzi. Artysta-malarz, Emanuel A. Petersen maluje panoramę zimy podbiegunowej, obejmującą olbrzymie płótno 12 $\times$ 20 m.

Rząd w Finlandji wyznaczył 90.000 marek fińskich na godne prezetowanie tego państwa na wystawie.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, oprócz poszczególnych wystawców prywatnych, rząd będzie miał osobny dział państwowy na wystawie.

Rząd francuski wydelegował do sprawy udziału swego w wystawie, specjalnego komisarza rządowego, którym został naczelnik biura ministrstwa handlu, p. Isaac.

Wielka ta wystawa zajmie teren o powierzchni przeszło 200.000 metrów kw., na którym stanie szereg okazałych hali, i tak: hala narodów, w której znajdą się eksponaty krajów całego świata, następnie hala wyłącznie niemiecka, w której Niemcy zaprezentują całą swoją gospodarkę w dziedzinie futrzanej i kuśnierskiej: handel, przemysł i rękodzieło.

Oddzielna hala pomieści eksponaty dotyczące wiedzy i techniki mającej zastosowanie w dziedzinie futrzanej i kuśnierskiej. Będą tu przedstawione wykresy statystyczne, obrazujące handel futrami poszczególnych krajów, sprawy szkolnictwa zawodowego, hodowlane, postępów w przemyśle, organizacji pracy i t. p.

Międzynarodowa Wystawa Łowiecka przedstawi tablice obrazujące wyniki łowów na poszczególnych terenach, oraz specjalny park żywych zwierząt futerkowych. Niewątpliwie przyczyni się to do bardziej plastycznego uwidocznienia stanu rzeczy wśród szerokich rzesz publiczności, jaka się wybiera na Wystawę.

Kinoteatr specjalnie zaaranżowany na Wystawie, park zabaw, rewja modeli kuśnierskich, loterja, na której fanty złożą się cenne futra, i Międzynarodowy kongres futrzany niewątpliwie przyciągnie do Lipska tłumy kupców i publiczności.

Na konferencji w Warszawie wybrane zostały cztery specjalne komisje dla poszczególinych działów, które każda w swym zakresie przygotowują udział w „Ipie". W skład tych komisyj weszli:

Przemysł: pp. Jan Chowańczak, Leon Chwast, Jan Weisblum, prof. Krosnowski.

Import - eksport pp.: B. Zylberkweit, J. Goldberg, S. Redel, M. Lehr, S. Tylko, Ofengenden, Sucharewski.

Konfekcja: pp.: S. Karmazyn, S. Złatkowicz, M. Apfelbaum, St. Ocetkiewicz, T. Herse, A. Chowańczak, H. Scholl.

Kuśnierstwo pp.: Ignacy Szmidt, starszy cechu, St. Janiec, Piwnicki, Cywiński.



Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Z dniem 13 b. m. p. Juljan Ejsmond opuścił stanowisko redaktora „Łowca Polskiego".

Z KOŁA ŁOW. W ZDZIĘCIOLE.

Założone w r. 1928 w Zdzięciole wojew. nowogrodzkiego Koło Łowieckie, liczy 20 członków. Tereny wynoszą 2.000 ha. Tępiąc kłusownictwo, zdejmowano początkowo dziennie po 35 pętli. Obecnie wnykarstwo zmniejszyło się znacznie. W pierwszym roku zabito na tych 2.000 ha zaledwo 2 zające, w drugim — już 13. Pozatem padło 10 kuropatw i 3 siewki.

ŁOWIECTWO U „LEŚNIKÓW".

Na walnem zebraniu Poznańskiego oddziału Związku Zawodowego leśników w Rzeczypospolitej Polskiej, odbytem pod przewodnictwem p. Przybylskiego, odczytano sprawozdanie, w którem między innemi zaznaczono, że na Fundusz wdów i sierot wpłynęło od dyrektora Namysłowskiego 100 zł. zebranych na polowaniu w Szczepanowie za pośrednictwem p. nadl. Zaleskiego. Podając powyższe do wiadomości, stwierdza przewodniczący, że w ubiegłym sezonie myśliwskim członkowie, niestety, zupełnie zapomnieli o zasileniu kasy, utworzonej na wydawanie zapomóg rodzinom, które straciły swych żywicieli przez śmierć poniesioną z rąk kłusowników.

Kronika Myśliwska.

— L. — Dnia 9 i 11.XII.29 odbyło się doroczne polowanie na terenach Towarzystwa Łowieckiego w Krotoszynie, gdzie w 14 strzelb ubito 162 zające. Królem polowania był p. Cugier, mając na rozkładzie 22 zające. Bardzo dużo zajęcy cofnęło się przez nagankę z powodu miękkiej pogody.

Należy zaznaczyć, że chociaż zeszły rok był bardzo ciężki, to jednakowoż dzięki energicznej walce łowczego (zarządcy lasów miejskich) p. Kryszkiewicza z kłusownictwem, który przychwycił 3 kłusowników, odbierając im fuzje, dzięki też starannej opiece i dożywianiu, zwierzostan znacznie poprawił się w porównaniu z poprzedniemi latami. Należy z ubolewaniem dodać, że kłusownicy nie zostali odpowiednio ukarani, gdyż władza administracyjna wymierzyła tylko po 10 złotych kary.

Widziano moc kur i chociaż zeszłego roku ubito 705 sztuk, niema prawie znaku, aby na terenach na kury polowano; jest więc nadzieja, że wobec lekkiej zimy ilość kuropatw z wiosennego lęgu może przynieść nadzwyczajne rezultaty.

—Sł.— W dn. 18, 19 i 20 ub. m. polowano w Porycku, woj. wołyńskie, u hr. Stanisława Czackiego. Padło 43 dziki. W polowaniu brali udział pp.: ks. Olgierd Czartoryski, hr. Maurycy Zamoyski, ks. Włodzimierz Czetwertyński, hr. Edward Krasiński, hr. Władysław Zamoyski, hr. Aleksander Kaszowski, hr. Paweł Potocki, hr. Alfred Morsztyn.

—R.— Na polowaniu w ordynacji Dawidgródeckiej Karola Ks. Radziwiłła w dniu 1.II. 1930 roku w nadleśnictwie Stasińskiem hrabia Benedykt Tyszkiewicz (junior) zabił ogromnego wilka rozmiarów następujących: 1. długość od nosa do końca ogona 182 cent. 2. wysokość w łopatce 86 cent., 3. objętość piersi 90 cent., 4. objętość karku 70 cent., 5 między nasadami usznemi 14 cent.

—Ż.— Dnia 29 stycznia b. r. w lasach Wilanowskich, leśnictwo Kabaty, odstrzelano 13 kogutów bażancich w celach hodowlanych. P. Józef Korolkiewicz zabił 4 bażanty, p. Elżbieta z hr. Potockich Dynowska, p. M. Siemiradzki i p. St. Żaboklicki zabili po 3 bażanty.

—o— W Łukawcu, pow. wilejskim, u p. J. Borowskiego, dn. 13 stycznia, padły 2 wilki i ryś.

—o— W Jachimowszczyźnie na Wileńszczyźnie, u p. W. Świętorzeckiego, dn. 19 i 20 stycznia, padło 53 zające i 2 lisy.

—o— W Anowilu, pow. wil. - trockim, u p. Kar. Erdmana, padło 13 zajęcy, wilk i lis.

—o— W Lubaniu, pow. wilejskim, u p. L. Krakowa, dn. 25 i 26 stycznia, padło 5 bielaków i 2 wilki, a dn. 15 i 16 tegoż miesiąca — 20 bielaków.

— W Glinciszkach, na Wileńszczyźnie, u p. K. Jeleńskiego, dn. 24 stycznia padło 8 zajęcy i lis.

—o— Na terenach włościańskich, przylegających do lasów Woropajewskich, dn. 24 grudnia padło 9 bielaków.

—o— Z polowań w Wielkopolsce:

W ordynacji Próchnowo, Jerzego hr. Potockiego, dn. 9 i 10 grudnia padło 635 zajęcy i 50 bażantów.

W Więckowicach, Gustawa hr. Brezy, dn. 16 grudnia padło 245 zajęcy, 8 królików i 30 bażantów.

W Żaliczynie p. Romana Janty-Połczyńskiego i sąsiednim Stempuchowie, d-ra Moszczeńskiego, dn. 17 grudnia padło 150 zajęcy.

W Rakowie i Świątkowie, pp. Br. i R. Brukwickich, dn. 18 i 19 grudnia padło 343 zające.

W Stajkowie Włodz. hr. Raczyńskiego, dn. 21 grudnia, padło 180 zajęcy.

—o— W Pieniakach p. Stan. Cieńskiego, w Małopolsce, dn. 16 i 17 stycznia, na 42 strzały padło 10 dzików. W polowaniu uczestniczyli: hr.hr. Juljusz, Roman i Adam Bielscy, Andrzej ks. Lubomirski, Roman ks. Czartoryski, Józ. Jabłonowski, Włodz. Barański, Józ. i Ludomir Cieńscy.

—o— W ordynacji Poturzyckiej Włodz. hr. Dieduszyckiego, dn. 20, 21 i 22 stycznia, padło 19 dzików i 2 lisy.

—o— W Iłowie i Stulsku p. Stefana Gostomskiego, pod Dublanami, dn. 18 i 19 stycznia padło 5 dzików, z których jeden ważył 200 kg.

—o— W lasach Woropajewskich dn. 8 stycznia, na polowaniu ze sznurami na wilki, Roman hr. Potocki dubletem kulowym położył dwa wilki. Jednego zabił delegat powiatowy Pol. Związku Stow. Łow., p. Korkozowicz. Z zabitych, wilczyca ważyła 90 funtów, wilki po 103 i 100.

—o— Na terenach Wileńskiego Tow. Myśl., koło st. Szklary, dn. 19 stycznia padły 2 wilki.

— o — W Rzeszy p. Z. Ruszczyca na Wileńszczyźnie d. 30 stycznia zabito 12 zajęcy.

— o — W Ostrowie i Berezówce Ben. hr. Tyszkiewicza, tamże, padło 11 zajęcy, 2 bielaki i jarząbek. W tymże Ostrowie i Milucinie d. 30 i 31 stycznia — 17 zajęcy i jarząbek.

— o — W Łotonie pod Wołożynem d. 23 stycznia zabito 18 zajęcy i cietrzewia.

— o — W Łukawcu p. Jana Borowskiego na Wileńszczyźnie w ubiegłym sezonie zabito 8 wilków i rysia.

— o — Na terenach Tow. Łow. w Święcianach d. 2 stycznia zabito 2 wilki, a d. 26 st. 5 zajęcy.

— o — W Hniezdziłowie p. Mirosł. Słotwińskiego na Wileńszczyźnie d. 2 lutego zabito rysia.

— o — Na terenie gminy Kostarowce w pow. sanockim d. 28 listopada padło 12 zajęcy, a d. 16 grudnia — 28.

— o — Na terenie gm. Zahutyń pow. sanockiego d. 24 grudnia padło 12 zajęcy, 2 lisy, 2 jastrzębie-gołębiarze i 2 dzikie koty.

Z POLSKICH OGRODÓW ZOOLOGICZNYCH.

Prezes zarządu Polskiej Ligi Przyjaciół zwierząt, p. Romuald Mandelski, w towarzystwie inspektora dzielnicowego, p. W. Nowaka, dokonał inspekcji w ogrodzie Zoologicznym w Warszawie i stwierdził, że od czasu mianowania dyrektorem prof. Żabczyńskiego zaszły wielkie zmiany, które świadczą, że właściwy człowiek znalazł się na odpowiedzialnem stanowisku. Prawda, że porządkowanie zajmuje obecnemu dyrektorowi wiele czasu, ale należy się spodziewać, że energja, wytrwałość i wiedza przyrodnicza, oraz wielka miłość dla zwierząt, jaka cechuje obecnego dyrektora, daje gwarancję, że zwierzęta nie będą przykro odczuwały swej przymusowej niewoli. Zwalczać tylko jeszcze należy pomysł urządzenia Luna Parku w tym ogrodzie. Zwierzętom bowiem należy dać nocny odpoczynek. Strzelanie, wrzaski, muzyka w czasie snu zwierząt może być zabronione na mocy ustawy o ochronie zwierząt, o której inicjatorzy Luna Parku powinni pamiętać.

Warszawski Ogród Zoologiczny rozwija się pomyślnie, zdobywając coraz większą sympatję szerokich sfer publiczności, która, jak to stwierdzają z zadowoleniem kierownicy Ogrodu, zapomniała już o złych przyzwyczajeniach drażnienia zwierząt i traktuje je bardzo kulturalnie. Jeżeli zdarzają się czasem nieporozumienia, albo wypadki, to tylko wtedy, gdy jakiś gość przyjdzie „zawiany".

Zwierzęta karmione są bardzo starannie, dzięki czemu rozwijają się doskonale. Słonie nasze są wielce wybredne, szczególnie „Kasia". Ulubiony jej przysmak stanowią plasterki buraków posypane solą. I nie z każdego magazynu siano przypada jej do gustu. Jest pod tym względem rzeczoznawcą pierwszorzędnym.

Zwierzęta dzikie nie zdradzają skłonności filmowych. Kręcenie korbą aparatu denerwuje je.

— W zwierzyńcu w Poznaniu, dla urodzonych tu tygrysiątek zamówiono trzewiczki, które będzie się im zakładać na pazurki w czasie posiłków, by nie pokaleczyły karmiącej ich wilczycy.

Ze zwierzyńca w Zamościu. Zwierzyniec zamojski stale się rozwija, nabiera coraz większego rozgłosu i znaczenia, a stał się już niezbędną placówką naukową. Ostatnio otrzymał 3.000 zł. od rządu na cieplarnię, — resztę da wielka loterja proponowana na maj oraz bardzo ofiarne, miejscowe i okoliczne społeczeństwo. Zapał prof. Milera, kierownika tego zwierzyńca, udziela się wszystkim. Ostatnio przybył puhacz, dar p. Kazimierza Fudakowskiego z Krasnobrodu. Puhacz ten używany już do łowów, wypożyczany będzie miejscowemu T-wu Myśliwskiemu, które wzamian przyczyni się czemś do rozwoju zwierzyńca. Z kilkunastu schwytanych sztuk rzadko u nas zjawiających się jemiołuszek, pozostawiono w zwierzyńcu 6 sztuk, resztę puszczono na wolność. Piękne to są ptaki, wielkości drozda, z ładnymi czubkami i barwnem upierzeniem, mieszkańcy północnych okolic Starego i Nowego Świata. Nadto przybyło kilka gili, szczygłów, parę nowych gatunków z rodziny zięb i wróbli. Mnożą się też dzikie gołębie, a najbliższy lęg da nowe pawie, które pójdą na wymianę za inne okazy. (J. Wł. Kob.).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

PROŚBA DO PP. MYŚLIWYCH.

Za pośrednictwem P. T. Redakcji „Łowca Polskiego" zwracam się do PP. Myśliwych polujących w bieżącym roku na głuszce i cietrzewie, z gorącą prośbą o dostarczenie kilku sztuk głuszców i cietrzewi. Ptaki te potrzebne są do wykończenia rozpoczętej pracy nad anatomiczną budową narośli (brwi) występujących w porze godowej u tych ptaków. Do badań moich najbardziej odpowiednimi byłyby ptaki w całości, ze względu na łatwość nastrzykania masą injekcyjną, mniej nadawałby się do badań materjał składający się tylko z głowy i szyi. Zakład Anatomji Porównawczej już na tem miejscu składa serdeczne podziękowanie Szanownym PP. Ofiarodawcom

w tej nadziei, że interesujące te badania (głuchota u tokującego głuszca), których wykończenie nie mogło dojść do skutku dotychczas dla braku odpowiedniego materjału, z korzyścią będą mogły być wykonane.

Dr. Kazimierz Wodzicki, Zakład Anatomji Porównawczej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, Św. Anny 6.

Curiosum „Ochrony Przyrody“. W roczniku 9-ym „Ochrony Przyrody", świetnie redagowanego organu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, zamieszczona została m. in. korespondencja p. Stanisława Leszczyckiego o kozicach w Dolinie Pięciu Stawów w zimie r. 1928-1929. Autor spędził tu cztery miesiące, specjalnie badając życie zwierząt w Tatrach. W ciekawym opisie p. Leszczyckiego znajdujemy nieoczekiwanie ustęp następujący (str. 140—141): „Po raz czwarty natrafiliśmy na stadko kuropatw dn. 18.IV (18 kwietnia!), i wyprawa myśliwska zakończyła się pomyślnie; mój towarzysz upolował dwie sztuki". Rzecz nie do wiary: naiwne przyznanie się badacza życia zwierząt do zabicia kuropatw w porze ochronnej — i to wszystko w organie Państwowej Rady Ochrony Przyrody!

Redakcji bratniego nam pisma zalecilibyśmy bardziej skrupulatne czytanie rękopisów, zaś badaczom życia kozic i świstaków — zapoznanie się z przepisami ustawy łowieckiej, darzącymi ochroną także inne gatunki stworzeń.

Wilk na ulicach Zamościa. Niecodzienny ten gość znalazł się na bruku zamojskim dnia 17 lutego b. r., spoglądając wokół zdziwiony, że wszystko w popłochu przed nim ucieka. I poco? I naco? myśli sobie poczciwe wilczysko, które w przystępie dobrego humoru, przesadziło ogrodzenie miejscowego zwierzyńca i poszło na promenadę zamojską. Spacer ten nie trwał jednak długo; wyszedł po zbiega na miasto dozorca zwierzyńca i wnet go przeprowadził. Wilk bowiem na zawołanie dał się zaraz ująć. Nadmienię tu, że zwierzyniec zamojski posiada parę wilków, Rezę i Redę, które są całkowicie oswojone i dają się profesorowi Milerowi i niektórym uczniom jego wyprowadzać z klatki na wolność, chwytać za szyję i podnosić. (J. Wł. Kob.).

— **Dziwnie wcześnie!** — Pan Juljan Czarnocki z Siennicy pow. Mińsko-Maz. w dniu 6 marca b. r. zaobserwował sporego, młodego zajączka, mogącego mieć 4 — 5 tygodni, który przy robocie w kopcach z kartoflami, widać spłoszony, pomknął ze znajdującej się tuż obok resztki słomy z rozebranego kopca, gdzie spał pod słomą i ziemią w małem zagłębieniu. Jest to nadzwyczaj wczesny pomiot zajęczy, datujący się z początku lutego, co, wobec nader lekkiej zimy, należy sądzić, nie jest odosobnionym wypadkiem. — Wuzet.

— **Związek ziemian o podatku od broni.** — Do pism rolniczych w Małopolsce rozesłano okólnik „Związku Ziemian we Lwowie", podpisany przez prezesa Cieńskiego i dyrektora Agopsowicza, p. t. „Gminny podatek od zbytku od posiadania broni myśliwskiej". Jest to przedruk okólnika Ministerstwa spraw wewnętrznych N. S. F. 310/2 do wszystkich wojewodów o znanym wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Wojewodowie mają ten okólnik podać do wiadomości zarządów powiatowych, związków komunalnych i gmin wiejskich.

— **Zając, czy indyk?** — Nie trzeba chyba być myśliwym, żeby odróżnić zająca od indyka, a jednak nie zdołał tego dokonać reporter opisujący „strajk kupiectwa w stolicy". Opis bowiem na ten temat rozpoczyna się w jednem z pism codziennych, jak następuje:

„WARSZAWA, 11.3. Zapowiedziany na dziś strajk protestacyjny kupców ma charakter nierównomierny.

W środku miasta, jak na Nowym Świecie, Marszałkowskiej, sklepy są pootwierane i handel idzie zwykłym trybem. Gdy nasz wysłannik zapytał jednego z ekspedjentów u braci Pakulskich, wieszającego akurat nad wejściowemi drzwiami zające (?), usłyszał odpowiedź:

— O żadnym strajku nie wiemy. Pracujemy jak zwykle".

Rzecz prosta, że bracia Pakulscy dnia 11-go marca żadnych zajęcy nie „wieszali", skoro polowanie na nie skończyło się jeszcze w styczniu.

Cóż to jednak za nieuświadomiony „pisarz", który nie odróżnia zająca od indyka!

— **Niefortunny rusznikarz.** — 21-letni Paweł Sendek z pod Wielunia skonstruował własnego pomysłu „dubeltówkę". Próba jednak wypadła fatalnie. Po daniu pierwszego strzału, lufa rozerwała się na drobne części, które niefortunnemu wynalazcy urwały lewą dłoń i okrutnie zmasakrowały twarz.

— **Ochrona żubrów.** — W numerze 9 „Wild und Hund" dr. W. Chr. zamieścił sprawozdanie z odbytego w Poznaniu w styczniu r. b. zebrania dorocznego sekcji polskiej Międzynarodowego Towarzystwa ochrony żubra.

— **Pomioty zajęcze.** — W Rogozowie na Śląsku niemieckim widziano dn. 12 lutego 2 młode zajączki, liczące 3 do 4 dni życia.

Tegoż dnia pod Dortmundem w Westfalji widziano 8-dniowego zajączka.

Dn. 16 lutego w Danewicu w Niemczech znaleziono zajączka 3 — 4-dniowego.

— **Dzikie koty.** — Prefekt z Doubs (Francja) wydał rozporządzenie, aby wszelkie koty spotykane o 200 mtr. od mieszkań ludzkich, uważać za dzikie i strzelać — jako szkodniki niszczące ptactwo.

— **„Soból i panna“ po francusku.** — Miesięcznik „Le Monde Slave" drukuje przekład powieści Weyssenhoffa „Soból i panna". Przekładu na język francuski dokonał jeden z wybitnych polonistów francuskich, znany literat, Paweł Cazin.

— **Nowa strzelnica.** — W Łomży uruchomiono wzorowo urządzoną strzelnicę w parku miejskim.

× **Ceny futer.** — Ceny płacone za skóry futrzane krajowe (ściągnięte i niewyprawione) wedle notowań firmy Stanisława Socki we Lwowie, są następujące: Lisy 4—10 dol., wydry 8—20 dol., kuny 8—15 dol., tchórze 3—6 dol., króliki 1—2 zł., zające 3—4 zł., krety 2—3 zł., chomiki 1—2 zł, wilki 50—60 zł.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Zwierzyna podczas rewolucji.

Kruk mówi: „Jak te gazety kłamią! Piszą rewulecja! rewolucja! reformy społeczne! Patrzę, człowiek wbity na pal! Chwała Bogu, myślałem się pożywić, a tu zwyczajny strach na ptaki Gdzie tu jaka rewolucja?...

Lis: Aha, łapka na zwierzynę ,a przy niej zanęta. Nie mnie brać na konstytucję! Niema głupich już!

Zając i kuropatwy: Zmykajmy co tchu zagranicę, dla nas to już naprawdę niebezpiecznie. Póki ludzie polowali na nas, było jeszcze pół biedy, ale teraz, gdy dniami i nocami strzelają do siebie, może się i nam co naprawdę oberwać.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.